Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 52 Lwów, wtorek 6 marca 1934 Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Czy warto było dla trzech złotych?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 marca.

Wczoraj (w sobotę) Senat ostatecznie załatwił się z budżetem. Uchwalono wszystko gładko i składnie, nie wyłączając ustawy skarbowej. Zamiast w dozwolonych czterech tygodniach Senat załatwił się z robotą w jednym. Ale co to za robota? Prawda, przestawiono kilka cyfr, tu odjęto, tam dodano, ale w rezultacie między uchwałą sejmową a senacką różnica wynosi — 3 złote. Czy warta była ta robota tych kosztów, jakie spowodowała? O to naturalnie nikt nie pyta, chodzi o co innego, że tak powiem: o kontrast. Podczas gdy w Sejmie panowie z BB „odznaczali" się szczególną wstrzemięźliwością tak, że niejednokrotnie starszyzna musiała prośbą i nakazem odkomenderować jakiegoś mowcę do dyskusji, to w Senacie panowie z BB chętnie i — należy przypuszczać — z własnej inicjatywy mówili.

Była też ta senacka dyskusja odmienną od poprzednich. Rzecz niebywała w tem statecznem gronie: doszło do incydentów. Raz wywołał incydent p. Głąbiński, drugi zaś p. Boguszewski — obaj z opozycji, acz o odmiennych kierunkach. Niezwykły to był widok, gdy marszałek przywoływał starszych panów do porządku, gdy minister sprawiedliwości robił „Zwischenrufy", gdy aż komisja regulaminowa musiała się zająć zażaleniami p. Głąbińskiego. Niewiadomo, czem tę ruchliwość wytłumaczyć. Może Senat przeczuwa, że ta sesja to jego łabędzi śpiew, że następna odbędzie się już w gronie „elity".

Chociaż co do tego chodzą różne wersje. Powiada się, że zasada „elity" nie jest tak silną, żeby się nie dała — zmodyfikować. Właśnie dziś mówiono, że „lada godzinę" uchwała Sejmu z 26 stycznia ma nareszcie powędrować do Senatu, ale że małe są widoki — z niespodziankami trzeba się zawsze liczyć — aby jeszcze w pozostałych 2—3 tygodniach obecnej sesji została załatwioną, tembardziej że w każdym razie Senat poczyniłby zmiany, z powodu których sprawa będzie musiała wrócić do Sejmu. Na tych właśnie oczekiwanych zmianach budują nadzieje ci z sanatorów — wiadomo, że chodzi o konserwatystów — którym zasada „elity" zamyka wstęp do przyszłego Senatu. Na tem tle odbywają się za kulisami targi, w których p. Car podobno nie jest od tego, aby „elitę" rozszerzyć. Z tej właśnie racji powstała nowa wersja, mianowicie że po ukończeniu handlu zwoła się wczesną wiosną albo w lecie nadzwyczajną sesję, która ostatecznie konstytucję uchwali.

Główna jednak rzecz: p. Zawadzki był w sobotę bardzo z siebie zadowolony. Na pożegnanie budżetu zaświecił w oczy kilku cyframi, które ponownie dowodzą jego optymizmu. Deficyt? Nic strasznego. Wszak straszono, że na r. 1933/34 będzie wynosił 400 miljonów, a tymczasem efekt 11-miesięczny dowodzi, że wyniesie „tylko" 300 miljonów. Co to strasznego 300 miljonów dla nas, kiedy mamy jeszcze w rezerwie około 200 miljonów z pożyczki narodowej — nic nam bieda nie zrobi. Na ten piękny obraz padł jednak cień w formie niedyskretnego pytania, czy aby cała subskrybowana suma wpłynie. P. Zawadzki i na to miał optymistyczną odpowiedź: subskrybowano 350 miljonów, może zawieść najwyżej 3 procent tak, że w każdym razie z pożyczki wpłynie 320 kilka miljonów. A jak nie wpłynie? Odpowiedzi niema, właściwie jest: ten Sejm w każdej chwili da upoważnienie do zaciągnięcia nowej. Trudno, musi się wysłuchać i takich rzeczy, na które odpowiedź może dać tylko życie. Wszystkie te piękne nadzieje nie liczą się zupełnie z tem, że kryzys, mimo zażegnywań — ani myśli złagodzić się. A ta świadomość także coś warta, więcej niż 3 zł., gdyż na niej będzie można postawić gmach na — piasku ministerjalnym.

Widoki na pracę

Dajmy na to, że statystyczne ujęcie bezrobotnych w wysokości 410.000 ludzi — z początkiem marca może już być więcej — odpowiada mniejwięcej rzeczywistości, chociaż wszystko przemawia za tem, że liczba ta jest grubo nieścisła. Dajmy na to, że zapowiedziane od 1 kwietnia prace z różnych funduszów i z budżetu inwestycyjnego zmniejszą nawet poważnie tę liczbę, chociaż nikt znający stosunki nie wierzy, aby to zmniejszenie wyraziło się w liczbie aż 200.000. Trudno, w sferach decydujących nastawienie jest optymistycznie i żadne dotychczas doznane zawody nie zmienią tego nastawienia, które dla sanacji jest konieczne dla zaznaczenia swej niezbędności jako czołowa organizacja w społeczeństwie.

Powiadamy: dajmy na to, gdyż są to przypuszczenia czyli po warszawsku kombinacje, które w ciągu ośmiu blisko lat ery sanacyjnej okazały się — kombinacjami. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Czy może dlatego, że sanacja już odkryła „dno kryzysu", które wedle jej zapewnień już się nie pogłębi? Czy może dlatego, że cyfry dochodów z funduszów i z budżetu są tak „murowane", że zużytkowanie ich na cele zatrudnienia nie ulega wątpliwości.

Dopiero przed kilku dniami mieliśmy konfrontację dwóch zapatrywań w mniejwięcej tymsamym obozie sanacyjnym: urzędową i naukową. Pierwsza bez zająknienia baje o setkach miljonów na zatrudnienie, wierząc czy chcąc w innych wpoić wiarę, że te miljony naprawdę będą, podczas gdy druga — pomijając swe negatywne ustosunkowanie się do inwestycji — twierdzi, że, krótko i węzłowato, z próżnego i Salomon nie naleje tak dalece, że nawet z tak reklamowanych pożyczek zagranicznych nie obiecuje sobie wielkich korzyści.

I jeszcze raz dajmy na to, że z tego zachwycającego horoskopu coś przecież wyniknie, że jakieś fundusze na jakieś zatrudnienie znajdą się. Kiedy? Napierają z góry na sfery dolne, aby to stało się już 1 kwietnia. A do tego czasu, przez te jeszcze trzy tygodnie? Tymczasem bezrobocie rośnie, wprawdzie nie w gwałtownych skokach po 10.000 i więcej tygodniowo, ale choćby po 2.000 — to znaczy tyle tragedyj, tyle razy już nie widmo głodu, ale głód realny, bolesny i w skutkach swych — naturalnych czy dobrowolnych — śmiertelny.

Ustała w zeszłym roku tak reklamowana „akcja społeczna". Razem z widokami, które nie muszą zaraz i z pewnością być pewne, stanowi to przedłużenie daleko poza 1 kwietnia czasu bezrobocia dla setek tysięcy — uwzględniając rodziny — ludzi, podczas gdy jedyna pomoc to obietnice i te nawet papierowe, których wykonanie nie zależy nawet od przysłowiowej dobrej woli.

— ooo —

Z terenu ubezpieczalni społecznej

W przeciwieństwie do dawnego stanu, kiedy ambulatorja Kas chorych były oblegane przez żądających pomocy członków, dziś w przemianowanych na ubezpieczalnie społeczne ambulatorjach pustki. Członkowie omijają je, ponieważ nie są w stanie płacić za wizyty, lekarstwa itd. Może ten stan jest dla ubezpieczalni korzystny, ale dla członków jest katastrofą, gdyż ludzie rzetelnie chorzy nie mogą się leczyć. Wywołuje to rozmaite zajścia, co w związku ze sprawą opłat — dotychczas niepewnych — wywołuje niechęć do instytucji, dawniej tak popularnej.

Do ministerstwa opieki społecznej udawały się rozmaite deputacje z przedstawieniami, że członkom płacącym wysokie składki dzieje się krzywda. Ta „reforma" osiągnęła zamierzony widocznie skutek; ludzie wprawdzie nie przestali chorować, ale przestali się leczyć. Jednej z tych deputacyj oświadczono w tych dniach w ministerstwie, że sprawa opłat jest przedmiotem badań i prawdopodobnie zostanie załatwioną pomyślnie. Czas najwyższy; nie jest przecież wstydem przyznać się do błędu i naprawić go, dopóki do instytucji nie stracą ludzie całkiem zaufania.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na liczne dochodzące nas zapytania, kiedy skończą się samowładcze rządy dyrektorów i komisarzy. Obiecywano, że po przeprowadzeniu „reformy" ubezpieczalnie odzyskają samorząd, tymczasem o wyborach nie słychać. Zapewne jest to dla zarządu dobre, ale ostatecznie nie dla niego a dla członków ubezpieczalnie istnieją. A może nie?

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III Karny. Dnia 28 lutego 1934 r. III Pr. 36/34. Sąd okręgowy, Wydział III w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I Zatwierdza się po myśli §§ 489, 492 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 25 lutego 1934 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 45 z 25 lutego 1934 r. z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„ILUSTRACJA DO MOWY POSŁA ŻUŁAWSKIEGO"** w ustępie od słów „Jaskrawa może" do słów „oświecenia publicznego", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.; 2) artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem „Mała a swojska zmiana" w ustępie od słów „Wystarczy jako przykład" do słów „braterskie ręce", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art 127 k.k. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

— ooo —

Mały feljeton

Podręcznik

Dowiadujemy się, że wkrótce ma się ukazać podręcznik, który znakomicie ułatwi pracę dziennikarzom obozu „sanacyjnego“. Z chwilą wprowadzenia tego podręcznika nie zdarzy się już więcej, że w jednym dzienniku „sanacyjnym“ będzie czarne to, co w drugim nazwane jest białe; że w jednym organie sprawozdawca powiada „strzyżono“, a jego kolega z tejże brygady, ale z innego pisma upiera się przy „golono“.

Podręcznik przedewszystkiem uwzględnia sprawozdania z przemówień, wieców, zebrań i obchodów opozycyjnych i ułożony jest w formie pytań i odpowiedzi.

Z cennej pracy autora pozwalamy sobie przytoczyć niektóre fragmenty.

PYTANIE: Kto ponadto przemawiał?

ODPOWIEDŹ: Ponadto przemawiali mówcy opozycyjni.

PYT.: Jak przemawiali mówcy opozycyjni:

ODP.: Mówcy opozycyjni przemawiali demagogicznie.

PYT.. I jeszcze jak?

ODP.: I krytycznie.

PYT.: Jakiego rodzaju była ta demagogja?

ODP.: Demagogja była tania.

PYT.: A jakiego rodzaju była krytyka?

ODP.: Krytyka była jałowa.

PYT.: Co wniosły do dyskusji przemówienia opozycjonistów?

ODP.: Przemówienia opozycjonistów wniosły do dyskusji nic nowego.

PYT.: Jak zachowywała się sala podczas przemówień opozycjonistów czyli partyjników?

ODP.: Sala protestowała.

PYT.: Jak protestowała?

ODP.: Żywo protestowała.

PYT.: Jaki jest skutek takich wystąpień?

ODP. Opozycjoniści tracą.

PYT.: Co tracą opozycjoniści?

ODP.: Wpływy tracą opozycjoniści:

PYT.: Gdzie tracą opozycjoniści wpływy?

ODP.: W masach tracą wpływy opozycjoniśsi.

PYT.: A kto zyskuje na wpływach?

ODP.: Stronnictwo rządowe ma coraz większe wpływy.

PYT.: Czy w masach także?

ODP.: I w kasach i w masach.

Canossa

List pasterski biskupów polskich wywołał, jak się okazuje, zamieszanie bardzo duże w obozie „sanacyjnym". Konserwatyści nabrali tym razem wigoru i — rozhukani niczem źrebaki na zielonej łące — przeszli do zdecydowanego a zwycięskiego ataku, odwrotnie zaś wszelakie „sanacyjne" masony, libertyny i „rewolucjonisty" położyły uszy po sobie, wdziały worek pokutny i powędrowały na bosaka do kardynalskiej Canossy, by zapewnić jego eminencję w myśl znanej anegdoty rosyjskiej o rozmowie chłopa z kapitanem - isprawnikiem, że „i ja nie ja, i koń nie mój, i wogóle nie zdążyłem jeszcze się urodzić".

P. sen. *Ehrenkreutz* wyszedł z opresji stosunkowo obronną ręką; kazano mu tylko oświadczyć z trybuny senackiej, że stawał „walecznie" w obronie sponiewieranego przez biskupów „*Legjonu Młodych*" we własnem imieniu jedynie a — broń Panie Boże! — nie w imieniu *całej* Komisji Budżetowej Senatu, a więc i nie w imieniu *całego* B. B. W. R.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet ogłosił komunikat, zapewniający duchowieństwo rzymsko - katolickie, że praca związku przepojona została „najczystszym duchem chrześcijańskim", że Związek apeluje o pomoc i opiekę do duchowieństwa, że propagandy na rzecz świadomego macierzyństwa bynajmniej nie prowadzi, że żadnych herezyj nie głosi i głosić nie zamierza.

Najbardziej przykry dla *każdego* uważnego czytelnika był jednak komunikat „Komendy głównej" t. zw. *Legjonu Młodych.* Jest to bądź co bądź organizacja *młodzieży.* Postawiono tę grupę chłopców i dziewcząt w sytuację od samego początku nieprawdopodobnie fałszywą; — pozwolono im wygadywać i wypisywać „rewolucyjnie" i „radykalnie", ile wlezie, a jednocześnie udzielono szeregu bezpośrednich *przywilejów* życiowych; taka podwójna buchalterja w stosunku do młodego pokolenia *musi być* jedną wielką szkołą... demoralizacji. A teraz, kiedy „rewolucyjni" i uprzywilejowani zarazem młodzieńcy galopowali już „na całego" w kierunku... rewolucji społecznej „urzędowo zarejestrowanej", — teraz właśnie otrzymali rozkaz (chcę wierzyć, że *rozkaz,* bo gdyby wchodziła w grę dobrowolna inicjatywa samobiczowania, byłoby sto razy gorzej) proklamowania czołobitnej epistoły według wzorów średniowiecza „od papieża źle poinformowanego do papieża dobrze poinformowanego" z potępieniem „materjalizmu", z ukłonami i z pokłonami, z biciem się w piersi i t. d., i t. p.

Doprawdy, kto tak zgina kark własnej młodzieży, ten z takiej wytłamszonej mąki dobrego chleba nie wypiecze....

***

„Zwarty obóz prorządowy", jak powiadają w swoim komunikacie „postępowe" ongiś damy ze *Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet* wykazał swoją „zwartość" o tyle, że „zwarcie" przysiadł, skoro mu biskupi palcem pogrozili. Konserwatyści B. B. W. R. święcą zasłużone dni tryumfu.

Wszystko to razem wzięte nie ma, naturalnie, większego znaczenia, ale pokazuje naocznie, dokąd już zawędrowali „socjaliści", „rewolucjoniści", „masoni" i „postępowcy", wędrujący po świecie w „zwartych" szeregach B. B. W. R.

Winszuję, ale bez najmniejszego uczucia zazdrości....

***

Inną natomiast rzecz warto powiedzieć przy sposobności i to całkiem poważnie.

Wstrząs, spowodowany wśród robotników polskich przez błogosławieństwo papieskie dla *Dollfussa* w momencie strzałów armatnich do kobiet i dzieci, w momencie skrzypu szubienic, sięgnął bardzo głęboko, *o wiele głębiej,* niż to sobie wyobrażają biskupi. Watykan naciągał strunę do ostateczności, flirtując z *Mussolinim* i *z Hitlerem;* teraz, przy *Dollfussie, struna pękła.* Nie zawiniło tu ani „bezbożnictwo", ani świadome macierzyństwo; zawinił *oportunizm* polityki watykańskiej, oportunizm, który przeobraził się w jawne pośmiewisko nad ideologją i doktryną chrześcijaństwa.

Biskupi polscy powinni skierować swoje skargi na wzrost prądów antykościelnych w masach pod adresem... Watykanu.

Mieczysław Niedziałkowski.

Wśród książek

W. Weresajew. „Siostry". Powieść. Warszawa. Wydawnictwo Współczesne. Przekład H. Winawerowej. Str. 348.

Bardzo ciekawa, autentyczna — powiedzieć można — powieść o młodzieży sowieckiej („komsomolcach"). Ciekawa i cenna dlatego, że autorem jej jest poważny, starej generacji pisarz - realista, który daleki od „kazionnego" entuzjazmu — daje próbki objektywnej, nieuszminkowanej na „radosną twórczość" prawdy. Weresajew nie deklaruje się bynajmniej jako przeciwnik sowieckiego ustroju; nie wpada jednak w cielęce zachwyty, zachowuje spokój, trzeźwość i daleko posunięty krytycyzm, słowem prezentuje się jako pisarz, któremu wierzyć można.

Powieść Weresajewa składa się z trzech, nierównych co do ilości i wartości zużytego surowca, części. Pierwsza z nich — to pamiętnik dwuch sióstr-„komsomołek", odbijający ich wątpliwości, rozczarowania, niepokoje na tle stosunku jednostki do kolektywu, do partji i roboty partyjnej, oraz do tych wszystkich spraw współżycia płci, które — nieodłączne od natury ludzkiej — w każdym ustroju wnoszą w dusze młodzieży troski, bóle i fermenty. Część druga — najobszerniejsza i najbardziej godna uwagi — to niezwykle sumienne drobiazgowe studjum wewnętrznego bytu wielkiej fabryki moskiewskiej, w całej różnorodności i wyrazistości jego powszednich i odświętrych przejawów. Trzeba tu podkreślić bardzo inteligentnie i wnikliwie przez Weresajewa przeprowadzone zróżnicowanie jednorodnej napozór masy robotniczej; studjując różne kategorje wartościujące i porównawcze, autor dzieli ten materjał ludzki na starych i młodych, bezpartyjnych i komunistów, na proletarjat miejski i pochodzący ze wsi. Ta metoda prowadzi nietylko do ogromnego wzbogacenia psychograficznych i charakterologicznych rysów danego środowiska, lecz również w wydatny sposób barwi i ożywia obraz życia fabrycznego, umieszcza bowiem sprawy i konflikty w niem powstające, na różnych co do swej istoty i znaczenia — płaszczyznach. Wcale niełatwo rozwija się i ustala klasowa samowiedza robotników tej opisywanej przez Weresajewa fabryki: „Powoli i ciężko wytwarzał się w masie robotniczej nowy stosunek do pracy; powstawała myśl, z którą niełatwo było odrazu się oswoić. mianowicie: że niema już jednostek, bogacących się na pracy robotników, które uważało się za wrogów i które nie wstyd było oszukiwać. Przyszedł nowy właściciel fabryki, robotnicy jako klasa. W stosunku do tego właściciela trzeba było raz na zawsze odrzucić wszystkie stare metody"...

Część trzecia powieści to wyprawa młodzieży fabrycznej na wieś — celem agitacji i pomocy przy tworzeniu zbiorowych gospodarstw włościańskich („kołchozów"). W tej części najwyraźniej występuje to, co nazwałbym uosobieniem myśli autorskiej. Więc — przeciwstawienie w dwuch typach komsomolców dwuch tendencyj rosyjskiego komunizmu: obie są wierne oczywiście oficjalnej doktrynie, ale podczas gdy jedna szczepi ją i realizuje metodami fanatycznej bezwzględności i tępej, odstręczającej prostolinijności, druga — kańciatość i nieugiętość partyjnych przykazań łagodzi — rozumem, cierpliwością, ludzkością i — osiąga przez to lepsze rezultaty. Tak przynajmniej jest w powieści Weresajewa, choć w rzeczywistości, jak wiemy, dzieje się inaczej. W tym punkcie autor daje już raczej wyraz własnym pragnieniom i poglądom, niż — świadectwo prawdzie, choć samego Stalina cytuje.

Przekład naogół staranny, tylko niepotrzebnie tłumaczka zrobiła z poety Błoka — Bloka. Pocóż to spolszczenie?...

***

N. Tichonow. Gazy, gazy... Warszawa Wydawnictwo Współczesne. Tłumaczył Adam Laterner. Str. 183.

Już tytuł wskazuje, że jest to książka „wojenna". Istotnie autor jej daje w formie beletryzowanej historję najnowszych (?) wynalazków wojennych (gazy miotacze ognia, miotacze min), zapoznając przytem z losami i osobami wynalazców. Ścisłość i autentyczność danych przeplata się z pomysłami fantazji autorskiej, ale w sumie otrzymujemy obraz dostatecznie prawdziwy, my mógł wywołać wstrząs zgrozy i przerażenia. Książka ma charakter anty-wojenny, — choć w tej materji autor niewiele własnych i oryginalnych argumentów przytacza, zapożyczając je raczej od Lehmanna - Russbüldta i innych.

Niezła jest wizja przyszłej — być może niedalekiej wojny, zarysowana w rozmowie dwóch — wrogich sobie niegdyś — wynalazców: „We wszystkich krajach — mówi Anglik do Niemca — podrosło już mięso armatnie do nowej wojny. Przemysłowcy i uczeni chętnie rozpoczną wojnę. Wojna położy kres kryzysowi, zabije bezrobocie, wojna wymagać będzie żelaza i stali miedzi i węgla, nafty i azotu, papieru i skóry,— konserw i tłuszczu, no i ludzi, gotowych na wszystko... Ale walcząc, będziemy pamiętać o tem, że dzisiejszy wróg to jutrzejszy nabywca, ani na chwilę o tem nie zapomnimy"... Ironiczna pointa książki, gdy wynalazca gazów trujących i morderca wielu tysięcy ludzi, prof. Faber, podpisuje protest przeciwko wyrokom śmierci wykonanym w Moskwie— stanowczo chybia. Czyż masowy mord może usprawiedliwić inny mord mniej masowy albo jednostkowy?

Tłumaczenie poprawne, razi jednak okropna pisownia imion własnych, przeniesiona żywcem z rosyjskiego oryginału (Szliffen, Nupory i w. in.).

***

Bruno Winawer, Śpiew drutów. Warszawa, 1934. Wyd. J. Przeworskiego.— Str. 233.

Popularno - naukowe feljetony Winawera cieszą się oddawna zasłużoną reputacją. Winawer bowiem jak mało kto potrafi mówić zajmująco i przystępnie o rzeczach ważnych i poważnych, zupełnie niemal jednak przez wielu zapomnianych — w chaosie zdarzeń politycznych w piekle gospodarczego kryzysu, w nawale trosk codziennych. Mówi więc o doniosłych odkryciach naukowych, o zdumiewających wynalazkach technicznych o wspaniałych raidach lotniczych o śmiałych podróżach do krajów nieznanych, o wielu innych sprawach z dziedziny prac ludzkiego ducha i umysłu, nad któremi zbyt lekceważąco przechodzimy nieraz do porządku dziennego. W zakończeniu najnowszego zbioru swych wzorowych pogawędek popularyzatorskich podkreśla autor słusznie, że czasem „najświetniejsze pomysły techniczne mogą być niebezpieczne, jak ogień w rękach podpalacza". Potwierdza to treść książki nieco wyżej omówionej.

Jak szybko dziś mknie fala wypadków, jak łatwo popełnić można mimowolną nieścisłość, czy anachronizm o tem zaświadczy taki szczegół: W jednym ze swych feljetonów Winawer nieco zresztą ubocznie, wychwala... kanclerza Dollfussa, który „walczy mężnie z oszalałymi szowinistami", który „z małego swego kraju uczynił jakby żywe przedmurze o które rozbijają się metne fale barbarzyństwa"... Całkiem inaczej to wszystko już dziś wygląda. I autor niewątpliwie zmienił swoje zdanie. Ale ta najzupełniej niesłuszna, jak się okazało, i przesadna opinja o krwawym kanclerzu wiedeńskim pozostanie na kartach książki i — zdumiewać będzie niejednego czytelnika. Cóż? — zdarzają się dzisiaj często takie w dobrej wierze popełniane omyłki.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

Myśli
o „ludziach dnia dzisiejszego"

W „Robotniku" czytamy:

Tow. Dorota *Kłuszyńska* ujęła parę dni temu z trybuny senackiej swoje wrażenie o kierownictwie obozu „sanacyjnego" w zdaniu następującem:

> „Gdy patrzę na tych ludzi, którzy mieli młodość chmurną i górną, kiedy żyli rzeczywiście ideałami, to zdaje mi się tak, jakby oni stali dziś *nad własną trumną*, w której pochowali wszystko to, co było w nich najlepsze"...

Słynny prof. Vilfredo *Pareto*, uznany (po śmierci) wódz duchowy prądu faszystowskiego, „cyniczny sceptyk", jak go określił kiedyś *Lagardelle*, poruszył w jednej ze swoich prac socjologicznych ten sam problem na drobniejszym odcinku:

> „*Cenzor*" odegrał dużą rolę na całej przestrzeni XIX stulecia; był nieuniknionym uczestnikiem systemu Napoleona I i Napoleona III, monarchji Burbonów i monarchji Orleańskiej, rządów Bismarcka i rządów Metternicha, Rosji carów i Rzymu papieży; socjologja, psychologja i biografja *cenzora* wymagałaby osobnej monografji; warto poświęcić takiej pracy dużo czasu i dużo wysiłku; *cenzor* — to człowiek, *który wciąż się boi;* boi się, że coś przepuści, że czegoś nie dostrzeże, że nie odgadnie intencji władz wyższych; i boi się nadewszystko *cienia własnej przeszłości;* bo *cenzor* — to z reguły *dawny rewolucjonista;* walczy on nietylko ze swawolą słowa opozycji, ale w pierwszym rzędzie z *widmami* minionych dni swojej młodości idealistycznej"...

**

Przypomniały mi się obiedwie cytaty przytoczone, gdy słuchałem we czwartek późnym wieczorem sprawozdania o konfiskacie mego artykułu wstępnego we wczorajszym „*Robotniku*". Artykuł dotyczył trzymiesięcznego już pobytu tow. tow. Norberta *Barlickiego*, Adama *Ciołkosza*, Stanisława *Dubois*, Mieczysława *Mastka* i ob. Józefa *Putka* w więzieniach Rzeczypospolitej. P. cenzor uznał, że *całość* artykułu „wraz z tytułem" naraża na szwank... kodeks karny Państwa Polskiego. Podobno w cenzurze warszawskiej zasiadają byli działacze *ruchu młodzieży postępowej-niepodległościowej* z lat przedwojennych i wojennych. Należałem ongiś do kierownictwa tego ruchu, przez dobrych kilka lat. Ci młodzi panowie, skreślający dzisiaj moje artykuły „wraz z tytułem", są więc poniekąd *naszymi..* wychowankami. Dlatego właśnie przyszła mi na myśl surowa ocena powyższa „cynicznego sceptyka" — Vilfredo *Pareto*. Czy nasza *metoda wychowawcza* zawierała w sobie jakiś istotny błąd? czyśmy zamało dbali o „*problem charakterów*"? Chyba nie... Każda robota nielegalna jest z natury rzeczy dobrą szkołą... Więc co?... Bo nie chodzi o to, że ludzie *zmienili przekonania;* chodzi o to, że uczynili to z taką *przerażającą łatwością*. Tu tkwi sedno sprawy. Bywają typy psychiczne, dla których „zmiana przekonań" — to *głęboki dramat wewnętrzny.* Tych szanujemy zawsze, choćby się stali wrogami. Ale owa „trumna", o jakiej wspomniała tow. *Kłuszyńska*, zamyka nie żaden dramat, tylko motylkowate przeskoczenie na biegun przeciwległy tanecznym krokiem.... Trudności wyrośnie stąd kiedyś niemało... Bo pokolenie inteligencji polskiej, które stworzyło w latach 1909 — 1918, wsparte o klasę robotniczą i o lewicę ludową, ówczesny ruch niepodległościowy (stworzyło — w sensie ideologji i techniki organizacyjnej), wytrzymało bardzo dobrze epokę „aktywizmu", Magdeburga i t. d., *rozkleiło się,* niczem stara beczka, gdy przyszło zdawać *po raz drugi egzamin* w epoce narastania prądu faszystowskiego. „Charaktery" pękły, jak kruche szkło. Może dlatego tak jakoś specjalnie nie lubią ci ludzie, gdy im coś przypomni echa dawnej piosenki:

> „w więzieniach tam osamotnieni zostali wierni P. P. S.".

Istotnie, „dystans wcale niepośledni..." Więc lepiej... skonfiskować.

M. N.

Sąd za kratą

Wedle art. 315 kodeksu postępowania karnego rozprawa sądowa odbywa się **jawnie.** Wyjątki od tej zasady wskazuje ustawa.

Wyjątki takie zachodzą i rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych, jeżeli jawność postępowania mogłaby obrażać obyczaje, spowodować zaburzenie spokoju publicznego, lub ujawnić okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest konieczne ze względu na bezpieczeństwo Państwa. Niejawność rozprawy zarządza tylko sąd wyrokujący.

Ponadto rozprawa może odbyć się niejawnie, o ile choćby jeden z oskarżonych nie ukończył lat 17. W sprawach z oskarżenia prywatnego na zgodny wniosek stron rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Jednak nawet podczas rozprawy niejawnej każdy z oskarżycieli i oskarżonych może **żądać** pozostawienia na sali od jednej do dwu osób z wyjątkiem w sprawach, odbywających się niejawnie ze względu na bezpieczeństwo Państwa i to **tylko** o ile sąd uzna to za potrzebne.

Wreszcie sąd zawsze może poszczególnym osobom zezwolić na przebywanie na sali podczas rozprawy niejawnej.

Z powołanych przepisów widzimy, iż jawność rozprawy jest zasadą proklamowaną w sposób bardzo stanowczy przez kodeks postęp. karn. z 1932 r., jest ona bowiem jedną z najważniejszych zdobyczy współczesnego procesu sądowego.

Zasada jawności przecież nie została wprowadzona dla zaspokojenia ciekawości otoczenia sądzonych czy sądzących się. Niebezpieczeństwo zaś, wynikające z przysłuchiwania się sensacyjnym i niezdrowym okolicznościom rozpraw w pewnym stopniu ograniczone zostało przez zakaz przysłuchiwania się wszystkim sprawom osobom niepełnoletnim.

Jawność rozprawy jest kontrolą społeczeństwa nad wymiarem sprawiedliwości. Sąd sądzi publicznie, na oczach wielu ludzi. Nic nie może ukryć lub przeinaczyć w zakamarkach pałacu sprawiedliwości. Arbitralność sędziego, jego niesprawiedliwość mimowolnie skrępowane są spojrzeniem wielu oczu w niego utkwionych. Co chwila ktoś może wejść na salę i sędzia musi w pewnym stopniu liczyć się z jego obecnością. Jedna z najdelikatniejszych funkcyj społecznych: wymiar sprawiedliwości, odbywać się musi w „szklanych domach", niczego i nikogo nie może się wstydzić, jest czysty jak łza.

Tymczasem ostatnio coraz częściej faktycznie zasada ta w praktyce jest łamana. Sąd grodzki w Warszawie sądzi żebrzących w gmachu „Domu Pracy". Rozprawa o bunt w więzieniu w Koronowie odbyła się w samym gmachu więziennym.

Odpowiedzą nam, iż stało się to dla wygody władz więziennych, a nawet w pewnym zakresie i samego sądu. Niewątpliwie. Ale dla wygody tej ograniczono w dużej mierze zasadę jawności rozprawy. Do „Domu Pracy", do więzienia na rozprawę „społeczeństwo" nie przybędzie dla wykonywania funkcji kontroli nad wymiarem sprawiedliwości. Wprost z konieczności, z obawy o bezpieczeństwo więzienia czy zamkniętego „Domu Pracy" przybędą tylko osoby urzędowe i czasami w ograniczonej bardzo liczbie najbliżsi oskarżonych, o ile jeszcze potrafią uzyskać wstęp do gmachu, gdzie się sądzenie odbywa.

Względy wygody władz więziennych i sądowych, względy pewnych oszczędności mogą przecież, o ile odrazu sądzenia w zakładach zamkniętych się nie przerwie, konsekwentnie doprowadzić do sądzenia wszystkich spraw aresztanckich w gmachach więziennych, specjalnie w naszych warunkach politycznych.

W wielu miejscowościach poza b. zaborem rosyjskim i zagranicą areszt śledczy znajduje się przy sądzie i jest on był podległy sądowi, nazywał się nawet kiedyś aresztem sądowym.

U nas jakby powstaje tendencja ażeby sąd znajdował się w areszcie i bezspornie mimowolnie, w niejednem uzależnił się od władz administracyjnych. Ministerjum Sprawiedliwości.

Bez trudu zdajemy sobie sprawę jak to zmieni psychikę sędziego i zatruje atmosferę wymiaru sprawiedliwości. Dlatego też zaraz na początku sygnalizujemy ten fakt, aby w zarodku zwalczyć złe intencje, o ile mają one miejsce w omawianem zjawisku.

JÓZEF LITAUER.

Sukcesy...

Jak donosi prasa łódzka, stowarzyszenie rzeźników BRANŻY CIELĘCEJ oraz żydowski związek handlarzy wnętrznościami bydlęcemi zorganizowały się w „koło środowiskowe przy radzie grodzkiej B.B.W.R." i zgłosiły akces do tego szanownego grona. O tem nowem zwycięstwie „ideologji" wśród „rzeźników branży cielęcej" śpieszymy poinformować naszych czytelników, tem więcej, że w najbliższej przyszłości oczekiwać również należy utworzenia „kół środowiskowych B.B." na terenie związku asenizatorów i zrzeszenia czyścicieli miejskich.

Jednocześnie z „branżą cielęcą", odbył swe przedwyborcze narady wojewódzki zarząd federacji „kombatantów", przyczem p. prezes omawiał obszernie kwestję wyborów do samorządu, oraz „rolę, jaką w nich federacja ma (!) odegrać". Jeden z dzienników łódzkich, niezupełnie jeszcze „zglcichschaltowany", sprawozdanie z tych obrad „federacyjnych" opatrzył takim komentarzem: „Charakterystyczne jest, że od pewnego czasu ZWIĄZKI B. WOJSKOWYCH PROWADZĄ B. INTENSYWNĄ DZIAŁALNOŚĆ NA TERENIE SAMORZĄDOWYM (podkreśl. nasze), a nawet musimy podkreślić, że działalność ta zawiera coraz częściej AKCENTY CZYSTO POLITYCZNE. Czyżby to był ogólny ruch społeczny, jaki daje się zaobserwować i w innych krajach europejskich — ruch bronzowych, czarnych koszul, czy też innych mundurów"?

Istotnie, nasi „ochotnicy cywilni" ruszają się żwawo, właśnie w imię... „odpolitykowania" samorządu, o czem tak wiele mówiono i powtarzano z miarodajnej strony.

B.

Co się dzieje z Semenem Witykiem?

W jesieni roku ubiegłego donieśliśmy, że Semen Wityk, znany działacz socjalistyczny na terenie naszym i b. poseł do parlamentu austrjackiego — padł również ofiarą nagonki dyktatorów moskiewskich na Ukrainie. Co jednak stało się z nim, podać nie mogliśmy.

W międzyczasie rodzina Wityka czyniła poszukiwania za nim drogą urzędową. Do dziś jednak nie mogła ona dowiedzieć się niczego konkretnego. W ostatnim czasie zdołano tylko otrzymać informację tej treści, że Wityk mieszkał w Charkowie w budynku „Ukraińskiego Towarzystwa Związków Zakordonem przy ul. Sądowo-Kulikowskiej l. 7 i był tam zajęty do końca maja 1933 r. W czasie tym Wityk znikł bez śladu, został aresztowany. Gdzie go osadzono, ewentualnie dokąd wywieziono, nie zdołano się dowiedzieć.

Jak już donosiliśmy, Wityk, przeniósszy się w r. 1925 z Wiednia do Charkowa, przez cały czas swego pobytu w Charkowie był w niełasce i w ustawicznem podejrzeniu u moskiewskich bolszewików. Uważano go za „socjal-faszystę" i „nacjonalistę" i na każdym kroku dawano mu odczuć jego przeszłość jako socjalnego demokraty i b. przywódcy USDP. Nawet pod jego fotografją, którą umieszczono w muzeum, położono odpowiedni podpis, który przypominał jego „kontrrewolucyjną" przeszłość.

Wityk dzieli los tysięcy aresztowanych na Ukrainie Sowieckiej działaczy socjalistycznych. Przebywa on gdzieś na wygnaniu, w obozie koncentracyjnym albo w lochach czerezwyczajki. Jak znosi bardzo ciężkie więzienie bolszewickie, które z pewnością fatalnie odbije się na jego starszym już wieku (Wityk jest urodzony 28 lutego 1875 r.) — łatwo się domyśleć.

W każdym razie nie sposób dowiedzieć się — co dzieje się z Semenem Witykiem?

—ooo—

Sumienie świata o Austrji

PROLETARJAT ŚWIATA DLA BOJOWNIKÓW AUSTRJACKICH

Międzynarodówka Związków Zawodowych zarządziła we wszystkich krajach, których robotnicy zorganizowani są w Międzynarodówce, zbiórkę na rodziny poległych w Austrji bohaterów. Pierwsza odezwała się na wezwanie belgijska centrala związków zawodowych, która już 14 lutego, a więc przed zakończeniem walk wpłaciła 364.000 franków belgijskich. Teraz odbywa się w Belgji wielka akcja zbiórkowa na pomoc dla żon i dzieci poległych, uwięzionych i znajdujących się na emigracji towarzyszy austrjackich.

Brytyjskie związki zawodowe donoszą, iż ofiary napływają ze wszystkich warstw społecznych, od ubogich wdów, emerytów, bezrobotnych, którzy odmawiają sobie śniadania na rzecz towarzyszy austrjackich, a nawet „napływają ofiary od ludzi nie mających nic wspólnego z ruchem robotniczym, którzy jednak nie chcą pozostać na uboczu i odczuwają potrzebę dania wyrazu swemu podziwowi i sympatji dla mężnych bojowników za wolność i demokrację."

Proletarjat szwajcarski „wyraża dzięki swoim poległym, uwięzionym i pozbawionym wszelkich praw braciom za ich bohaterskie męstwo, ślubując niezmordowany bój faszyzmowi we własnym kraju i czynną solidarność ofiarom krwawych rządów w Austrji." — Robotnicy szwajcarscy przedsięwzięli kroki w kierunku sprowadzenia sierot z Austrji do Szwajcarji. Również towarzysze holenderscy zamierzają adoptować sieroty po poległych.

Nieliczne związki zawodowe Palestyny przysłały 1500 funtów szterlingów. Szwecja stawia do rozporządzenia 50.000 koron szweckich. W Danji partja socjalistyczna i związki zawodowe wydały wspólną odezwę, wzywającą robotników do oddania zarobku jednogodzinnego na rodziny poległych. Na Łotwie miał miejsce 5-minutowy strajk sympatyczny, oraz rozpoczęto zbiórkę. Także francuska Generalna Konfederacja Pracy wydała odezwę wzywającą do akcji składkowej.

GŁOS SUMIENIA UCZCIWEJ BURŻUAZJI

To proletarjat. A jak odnosi się do tragedji austrjackiej uczciwsza część burżuazji? Dajmy głos bazylejskiej „National-Zeitung", dziennikowi nawskroś prawicowemu (w szwajcarskiem pojęciu prawicowości):

„Jakkolwiek obłęd wykolejonej epoki zatwardził serca ludzkości, niepodobna nie być wstrząśniętym do głębi wypadkami w Austrji. Czyta się o haubicach ziejących ogniem, o kopanych aprozach minowych, by zburzyć te dumne, wspaniałe grody ducha społecznego, wzniesione przez rozbitą teraz przez zamachowców gminę miasta Wiednia, a które w czasie wojny domowej w płomieniach zniszczały, korytarz za korytarzem broniony bohatersko, trupami zasiane. I powiedzieć trzeba, że trudno o rzeź zbyteczniejszą, okrutniejszą i głupszą jak ta.

Gdyż nikt wśród robotników nie chciał wojny; zdawano tam sobie, — piszący te słowa miał sposobność niedawniej jak przed kilku miesiącami mówić o tem obszernie zarówno z przywódcami jak i z ludem we wszystkich krajach Austrji — dobrze sprawę z beznadziejności walki, że otwarłaby ona tylko wrota wdzierającym się z Niemiec i szczodrze opłacanym hitlerowcom. Ciągle usiłowała partja socjalistyczna zawrzeć rozejm. Nowych wyborów nie rozpisywano, znikły wszystkie przedstawicielstwa krajowe były zamykane, nowych wyborów nie rozpisywno, znikły wszystkie wolności gwarantowane przez zaprzysiężoną konstytucję; patrzeć na zakazy prasowe, znoszenie praworządności, uzbrajanie jednej partji, nie brakło żadnej prowokacji i żadnego upokorzenia." (Podkreślenia oryginału).

Tak pisze uczciwy organ burżuazyjny.

Ustawodawstwo pracy „Trzeciej Rzeszy"

Po rozwiązaniu związków zawodowych i zrabowaniu ich majątku przystąpiła „Trzecia Rzesza" do ustawodawstwa pracy. Ustawa z 20 stycznia 1934 r., dotycząca „porządku pracy narodowej" przedstawia się jako realizacja „socjalistycznego" programu Hitlera.

Po pierwsze znosi Hitler ustawą tą „prawodawcę" i „pracobiorcę", a tem samem klasy i ich walkę. Środki produkcji pozostają wprawdzie nadal własnością prywatną dotychczasowego ich właściciela, lecz tenże stoi na czele warsztatu pracy nie jako właściciel lub pracodawca, lecz jako „przywódca" (Führer); przywódca ten pracuje razem — nie ze swoimi pracobiorcami, gdyż takich już w Niemczech Hitlera niema — lecz ze swoją „drużyną" (Gefolgschaft). Dochód z przedsiębiorstwa przypada wprawdzie dalej tak, jak to było „w przedsocjalistycznych czasach", właścicielowi fabryki, przemianowanemu na „przywódcę", lecz celem pracy jest obecnie — jak głosi § 1 ustawy — „wspólna korzyść narodu i państwa".

„Przywódca" jest wyłącznym kierownikiem warsztatu pracy, on wydaje „regulamin pracy", on zawiera z poszczególnymi członkami „drużyny" indywidualne umowy pracy, on kieruje produkcją i jest przewodniczącym „rady mężów zaufania", w której skład on sam wchodzi. Resztę członków tej rady, co do których musi zachodzić pewność, że „każdej chwili staną w obronie narodowego państwa", proponuje z pośród „drużyny" „przywódca" w porozumieniu z naczelnikiem narodowo - socjalistycznej organizacji fabrycznej. Drużyna może tę propozycję wyborczą przyjąć, albo odrzucić, własnej propozycji postawić nie może.

Jakie prawa ma „rada mężów zaufania"?

Może wnosić przeciwko regulaminowi pracy zażalenia do „powiernika pracy", lecz ulega grzywnie, o ile je wnosi lekkomyślnie. Ponadto ma „przywódca" obowiązek przed nałożeniem grzywny na „członka drużyny" wysłuchać zdania mężów zaufania, nie jest jednak tem zdaniem związany.

Najwyższą instancją jest „powiernik pracy", tj. urzędnik mianowany przez ministerstwo pracy, on kieruje „radą mężów zaufania" i może ją zrzucić z urzędu, rozstrzyga zażalenia przeciw przywódcy i w razie koniecznej potrzeby ustanawia taryfę minimalnego wynagrodzenia członków drużyny, która bezwzględnie obowiązuje.

„Powiernik pracy" jest także uprawniony żądać ukarania przywódcy lub członków drużyny przez „socjalny sąd honorowy" za wykroczenia przeciw „honorowi socjalnemu", w szczególności za niestosowanie się do nakazów powiernika pracy. W skład sądu honorowego wchodzi jeden przywódca, jeden mąż zaufania drużyny oraz zawodowy sędzia państwowy. Kary przez sąd ten wymierzane są bardzo dotkliwe. Grzywny dosięgają 10.000 marek, ponadto może sąd odmówić kwalifikacji na przywódcę, względnie męża zaufania i wydalić członka drużyny z pracy. Apelację przeciw wyrokowi tego sądu honorowego rozstrzyga Najwyższy Trybunał Rzeszy.

Cała władza skupia się tedy — teoretycznie — w rękach powiernika pracy, tj. jednego urzędnika państwowego, praktycznie w rękach „przywódcy", o ile tenże — jak to najczęściej bywa — żyje dobrze z powiernikiem pracy. A musi „przywódca" z powiernikiem dobrze żyć, ewentualnie może na jego życzenie zamianować swoim zastępcą osobę powiernikowi pracy sympatyczną. Najczęściej — jak dotychczas — mianują przywódcy swoimi zastępcami dygnitarzy z S. A.

Związki zawodowe pracobiorców i pracodawców, umowy zbiorowe między niemi nie istnieją. Jedynie w koniecznych wypadkach ustanawia taryfę minimalnego wynagrodzenia powiernik pracy na podstawie orzeczenia „wydziału rzeczoznawców", w której skład wchodzi 1/3 część z nominacji powiernika pracy, 2/3 części według propozycji „niemieckiego frontu pracy", który winien mianować „mniej więcej" w równej ilości przywódców i członków drużyny.

Komentarz dalszy chyba niepotrzebny.

tr.

Z DNIA

SENATOR WYROSTEK JAKO „BEZINTERESOWNY DOBROCZYŃCA"

Na tle sławnych już dzisiaj interwencji adwokatów-posłów i adwokatów-senatorów, które spowodowały Naczelną Radę adwokacką do powzięcia znanych uchwał w obronie czystości życia publicznego, piątkowy proces pomocnika sen. Wyrostka, b. urzędnika skarbowego Logina występuje w specjalnem oświetleniu. Jak wiadomo sen. Wyrostek podjął się interwencji u władz w sprawie zmniejszenia wymiaru podatków ks. Pszczyńskiego. Pomagał mu w tem Login, który wziąwszy od p. Wyrostka pełnomocnictwo, podjął dla niego od ks. Pszczyńskiego 15.000 zł., doręczył mu jednakże tylko 2.000. Oto geneza procesu.

Rozprawa przyniosła szereg ciekawych momentów. Login dowodził w swoich zeznaniach, że był pełnomocnikiem ks. Pszczyńskiego i w jego imieniu starał się o umorzenie podatków. Nawiązał kontakt z adw. Wyrostkiem, który miał prowadzić sprawę razem z oskarżonym. Zawarto umowę, że Login otrzyma 20 proc. honorarjum adw. Wyrostka. Login spodziewał się około 50.000 zł., a więc adw. Wyrostek mógł otrzymać 250.000 zł. Suma 15.000 zł. została zużyta w ten sposób, że adw. Wyrostkowi udzielono zaliczki na 2000 zł., pozostałą zaś kwotę przeznaczono na fundusz dyspozycyjny o charakterze „wyższych celów". Oskarżony wymienia 2000 zł. wydane w Adrji, pożyczkę od Mojsze Lewina, która została wydana w lokalach publicznych, rozjazdy, hotele i t. p. Zdaniem oskarżonego 15.000 zł. nie mogło stanowić honorarjum dla adw. Wyrostka, który był więcej wart.

Powołany na świadka p. Wyrostek potraktował swe zeznania jako przemówienie, mające go zrehabilitować w oczach opinji. Dowodził więc długo i szeroko, że podjął się sprawy ks. Pszczyńskiego po porozumieniu się z miarodajnemi władzami klubowemi w tej myśli, że może się to przyczynić do wycofania skargi ks. Pszczyńskiego z Ligi Narodów i doprowadzić do pacyfikacji politycznej na Górnym Śląsku. To stanowisko adw. Wyrostka zostało podzielone przez klub. O honorarjum nie zabiegał. Chciał otrzymać 3 procent sumy umorzonej o ile przekroczy ona 10 miljonów. Było to zupełnie nierealne. Jako zaliczkę dano mu 2000 zł., kiedy dowiedział się, że podjęto 15.000 zł. złożył skargę.

W sprawie ks. Pszczyńskiego doprowadził do dwukrotnych wizyt księcia u ministra skarbu, który nakazał przeprowadzenie nowego szacunku i umorzenia 5 i pół miljona złotych.

Dalszy ciąg zeznań p. Wyrostka, dla uniknięcia zarzutu nieścisłości przytaczamy za „Gazetą Polską":

„Kiedy zaproponowano mi zaliczkę w granicach 2—5 tysięcy zł. zgodziłem się ją przyjąć, jako słuszne wynagrodzenie za pracę, którą wkładam. W kwestji zdefraudowanych w gruncie rzeczy na moją niekorzyść 13 tys. zł., nie byłbym robił użytku, bo na żadne dochody z tej sprawy nie liczyłem. Zmusił mnie do tego ów list. Stał

się on dokumentem, na mocy którego przeciwnicy zawsze mogliby kuć broń przeciwko mnie, że w prowadzonych przezemnie sprawach posługiwano się łapownictwem i, że ja o tem wiedziałem".

P. Wyrostek twierdzi zatem, że podjął się reprezentowania interesów ks. Pszczyńskiego zupełnie bezinteresownie, dla dobra państwa, bez myśli o wynagrodzeniu. Równocześnie przyjął w formie zaliczki (a więc chyba liczył na więcej) kilka tysięcy złotych, „jako słuszne wynagrodzenie za pracę" a co więcej, nie wierząc w realność umowy zawartej z ks. Pszczyńskim przyrzekł Loginowi 20 proc. swego honorarjum i korzystał z jego usług. Działał w porozumieniu z klubem B. B. i jako członek tego klubu. Zestawienie tych faktów nie wymaga komentarzy.

Uchwały Naczelnej Rady Adwokackiej, zakazujące adwokatom, piastującym mandaty publiczne, interwencji u władz były bardzo na czasie.

Szczegóły umowy gospodarczej polsko-niemieckiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 marca.

Dnia 7 bm. podpisany zostanie w Warszawie układ polsko-niemiecki w sprawie porozumienia gospodarczego. Dziś w min. spraw zagranicznych odbyła się konferencja prasowa, na której omawiano niektóre szczegóły układu. Wyjaśnień udzielał radca Roman, oświadczając, że naskutek zawarcia porozumienia wzajemne obroty wzrosną o 25 do 30%. Wzrośnie polski wywóz drzewa, nafty, produktów naftowych i wyrobów hutniczo-żelaznych. Co do żelaza zawarto odrębną umowę, na mocy której Polska może wywozić do Niemiec żelazo za 8 miljonów rocznie. Niemcy mają w zamian wywozić łom żelaza do Polski. Umowa nie zawiera **żadnego porozumienia w sprawie wywozu polskiego węgla i artykułów rolniczych.** Niemcy przyznały Polsce w zawartej osobno konwencji tranzytowo-weterynaryjnej prawo przewozu przez swe terytorjum artykułów hodowlanych, w zamian za to Polska znosi zakazy przewozu ładunków towarowych z Polski i do Polski za pośrednictwem portów niemieckich. Zawartą została także umowa między linjami żeglugi polskiemi i niemieckiemi w sprawie podziału tonażu. P. Roman zapewnia, że umowa ta nie krzywdzi ani portów polskich ani polskich linij okrętowych.

—ooo—

Witosa licytują

Licytacja, przeprowadzona u b. premjera Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, nie dała wyniku, bo nikt nie stanął do licytacji. Zajęte biurko Witosa wywieziono do Tarnowa i tu je sprzedano handlarzowi żydowskiemu za 35 zł. Kosztów nawet licytacji nie pokryje ta sprzedaż.

Na dalszą licytację wybierają się chłopi masowo.

LISTY Z KRAJU

—o—

Bitków, 4 marca.

NASZĄ KRWAWICĄ PANOSZĄ SIĘ I TUCZĄ

Największem nieszczęściem w rodzinie robotniczej jest kalectwo. Eksploatacja lasów państwowych przez zagranicznych kapitalistów doprowadziła do tego, że w powiecie nadwórniańskim kosowskim i wielu innych podkarpackich jest mnóstwo kalek!

Naprawdę zbytecznem jest pomnażać u nas ludzi, na całe życie niezdolnych do pracy!

Robią to jednak lekarze „ubezpieczalni" — widocznie dlatego, że kto ma być kaleką, niechaj nim zostanie z innej przyczyny, nie z wypadku przy pracy! Ale jeżeli tak będą leczyć uszkodzonych przy pracy, to zakład ubezpieczenia od wypadków zbankrutuje.

Chłopak 9-tni, syn robotnika J. Semaka złamał rękę. Zwrócono się zaraz o pomoc lekarską. Chłopaka kazano zawieźć do roentgena do ubezpieczalni w Stanisławowie. Ale tam lekarz naczelny (emerytowany fizyk powiatowy) nie myślał jak wyleczyć złamaną rękę, ale jak **najtaniej leczyć.** I zaczął się eksperyment oszczędnościowy na rączce dziecka. Semak poznał się na barbarzyńskim planie i aby temu zapobiec zwrócił się do Związku górników o interwencję. W sprawie tej wysłano list do dyrektora ubezpieczalni, doktora praw Marcelego Grubera, ale ten pan ufny w znaczenie swego brata, który jako prezes potężnej organizacji finansowej PKO, wywiera wielki wpływ na naczalstwo w Warszawie — nic biednemu dziecku nie pomógł!

Chłopaka nie odesłano do Lwowa do specjalisty chirurga-ortopedysty, ale leczono po fuszersku i zrobiono z dziecka kalekę!

Tem i podobnemi wyczynami, które podawać będziemy do wiadomości w dalszym ciągu motywujemy nasze żądania:

1) Dyrektora ubezpieczalni w Stanisławowie, brata prezesa PKO, zastąpić człowiekiem, któryby dbałością o zdrowie w rodzinach robotniczych zasługiwał na to stanowisko, a nie protekcją;

2) zastąpić lekarzy w ubezpieczalni (od „naczelnego"!) ludźmi wiedzy i o poczuciu ludzkości, a mających posady i emerytury poprosić, by nie robili więcej krzywdy chorym i odpoczywali....

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

TRAGEDJA BEZROBOTNEJ RODZINY. Mieszkańcy jednego z domów przy ul. Wojciechowskiego w Katowicach—Załężu zostali zaalarmowani wieścią, że z mieszkania bezrobotnego Bergera wydobywają się kłęby dymu. Gdy siłą wtargnęli do zamkniętego mieszkania, oczom ich przedstawił się straszny widok: na płonącem łóżku leżała wychudzona żona bezrobotnego, tuląc do piersi półtoraroczne dziecko. Sąsiedzi wynieśli zemdlałą kobietę wraz z dzieckiem na podwórze, gdzie zdołano oboje przywrócić do życia. Równocześnie ugaszono pożar w mieszkaniu Bergera. Łóżko oraz kilka innych przedmiotów spłonęło doszczętnie. Policja w toku dochodzeń stwierdziła, że Bergerowa zamierzała pozbawić się życia. Powodem tego kroku była rozpaczliwa nędza.

WYKRYCIE WIELKIEGO PRZEMYTU ZAPALNICZEK. Straż graniczna wpadła na trop rozgałęzionej afery przemytu zapalniczek i kamieni do zapalniczek z Niemiec do Polski. Z nakazu prokuratora osadzono na „Pawiaku" braci Rottenbergów oraz niejakiego Sz. Weinbergera. Zdemaskowani przemytnicy byli głównymi dostawcami ulicznych nielegalnych sprzedawców zapalniczek. Konfiskacie uległo kilkanaście tysięcy zapalniczek i większe zapasy kamieni.

TAJEMNICZY MORD NA TLE PORACHUNKÓW PARTYJNYCH. Tajemniczy mord na tle porachunków partyjnych jest przedmiotem śledztwa władz policyjnych w Warszawie. Około północy z piątku na sobotę przed szpital na Czystem zajechała dorożka. Trzech mężczyzn wyniosło z dorożki rannego, którego ułożono w poczekalni szpitalnej. Nieznajomi natychmiast oddalili się. Dyżurny lekarz zawiadomił o wypadku komisarjat. Policjanci zdążyli zatrzymać tajemniczych towarzyszów rannego. Zatrzymanymi okazali się: Benjamin Frenkiel i Józef Chojnacki, trzeci zbiegł. — Przywieziony do szpitala ranny tymczasem zmarł. Śledztwo ustaliło, że zmarłym jest znany działacz komunistyczny Henryk Jabłoński. Krytycznego dnia w domu przy ulicy Chmielnej 118 odbywał się sąd partyjny, w czasie którego doszło do strzelaniny. Jabłoński został ciężko ranny. Zarządzona obława doprowadziła do aresztowania jeszcze sześciu działaczy komunistycznych.

ZAPIS ĆWIERCI MILJONA DOLARÓW NA SZPITAL. Niezwykle hojny dar otrzymał szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie. Dyrektor wydziału szpitalnictwa zarządu miasta dr. Orzechowski został powiadomiony o zapisie dobroczynnym, mieszkanki miasta Chicago, śp. Zofji Lipińskiej na rzecz szpitala. Hojny zapis wynosi 250.000 dolarów. Wiadomość do Warszawy nadeszła w drodze telegraficznej od adwokata, który zajmuje się wykonaniem testamentu śp. Lipińskiej. Szczodry ten dar pozwoli na odpowiednią rozbudowę szpitala.

ZAGADKOWY NAPAD NA URZĘDNICZKĘ, PRACUJĄCĄ W NOCY W BIURZE. Przed dwoma dniami napadnięto na jedną z urzędniczek wydziału ziemskiego hipoteki w Warszawie. — Sprawa przedstawia się zagadkowo, gdyż nie zdołano ustalić tła napadu. Działo się to o godzinie 1 w nocy. Urzędniczka I. K., mimo tak późnej pory, była zajęta pracą przy biurku. Odrabiała zaległości. — W gmachu hipoteki nie było nikogo prócz woźnego. Pani K. skierowała się wreszcie do wyjścia, ale niewiadomo dlaczego nie opuściła gmachu hipoteki właściwemi drzwiami od ul. Kapucyńskiej, lecz obrała drogę przez dziedziniec sądu okręgowego, gdzie znajduje się mniej uczęszczane wyjście. Należy dodać, że od hipoteki do bramy sądu okręgowego prowadzi długie, wąskie przejście dokoła całego gmachu sądu. Kiedy pani I. K. znalazła się mniejwięcej na połowie drogi, z cienia wyłoniła się jakaś zamaskowana postać i zadała jej cztery mocne uderzenia tępem narzędziem w głowę. Zbroczona krwią urzędniczka padła na ziemię, wzywając pomocy. — Na krzyki przybiegł woźny z sądu jednak sprawcy napadu już nie było. Wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził cztery rany głowy. Urzędniczkę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Przesłuchana pani K. zeznała, iż według jej przypuszczeń napastnikiem była kobieta, której twarzy nie mogła rozeznać. Najcharakterystycznejsze jest to, że natychmiast po napaści woźny sądu zaalarmował intendenturę i rozpoczęto poszukiwania na terenie gmachu. Chociaż bramy do sądu okręgowego oraz od hipoteki były zamknięte, napastnik (czy napastniczka) zdołał w tajemniczy sposób zbiec.

30 LAT ISTNIENIA SAMOLOTU. Niedawno ubiegła trzydziesta rocznica wzniesienia się Orville'a Wright'a na samolocie na wysokość... 3 metrów na przeciąg 12 sekund. „Lot" ten obejmował przestrzeń... 36 metrów w prostej linji. Dzisiaj loty trwają po kilkadziesiąt godzin bez przerwy i lądowania, a wysokość sięga 15 km. Porównanie tych tylko cyfr daje pojęcie o kolosalnym rozwoju i postępach awjacji.

„MÓJ BRAT UMARŁ PRZED 150 LATY". Taką odpowiedź dał niedawno przed sądem w Londynie pewien świadek na pytanie, czy ma braci lub siostry. Odpowiedź ta w pierwszej chwili wywołała zdziwienie, a wreszcie gniew przewodniczącego, który sądził, że świadek żartuje. Okazało się jednak, że tak nie jest i świadek powiedział prawdę, na co złożył dowody. Ojciec jego ożenił się, mając lat 19, a pierwszy jego syn krótko po urodzeniu umarł. Mając lat 75, ożenił się ojciec poraz drugi i znowu miał syna, którym jest właśnie ów świadek, liczący obecnie 94 lata. Otóż od śmierci pierwszego syna, a więc brata świadka, do powtórnego małżeństwa ojca minęło 56 lat, co razem daje 150 lat. Okazało się zatem, że brat świadka istotnie umarł przed 150 laty.

ZJAZD SZEFÓW MISYJ WOJSKOWYCH. W tych dniach odbywał się w Charbinie zjazd naczelników japońskich misyj wojskowych na Dalekim Wschodzie. Na zjeździe omawiane były wszelkie kwestje dotyczące japońskiej polityki wojskowej. W obradach brali udział naczelnicy misyj: Saito z Chailaru, Ochara z Mandżurji, Cuczia z Pogranicznaja i Mijazaki ze Sachalinu.

TELEGRAMY

—o—

ZAOPATRZENIE DLA INWALIDÓW UKRAIŃSKICH

Warszawa, 5 marca (tel. wł.). W najbliższym Dzienniku ustaw ukaże się rozporządzenie ministrów opieki społecznej i skarbu w sprawie zaopatrzenia inwalidów byłej armji ukraińskiej.

LEKARZ OSKARŻONY O OSZUKAŃCZE AFERY

Warszawa, 5 marca (tel. wł.). Dziś w sądzie okręgowym rozpoczęła się rozprawa przeciw lekarzowi drowi Tadeuszowi Stefanowskiemu i Henrykowi Hammerowi o rozmaite afery oszukańcze. Dr. Stefanowski jako właściciel zakładu roentgenowskiego za namową Hammera kupował różne maszyny na kredyt i natychmiast sprzedawał je za gotówkę. Pozatem obiecywał wyrobić posady w Kasach chorych za łapówkę, obiecywał studentom-żydom przyjmowanie na medycynę za wynagrodzeniem itd.

ZGON POSŁA SMULIKOWSKIEGO

Warszawa, 5 marca. (Tel. wł.). Dziś zmarł poseł Juljan Smulikowski z BB, w wieku lat 50. Smulikowski z zawodu nauczyciel ludowy, należał dawniej do PPS i jako poseł na Sejm przeszedł w r. 1929 do BBS; w poprzednim Sejmie był nawet prezesem BBS. Przy wyborach brzeskich znikł ślad po BBS i Smulikowski został wybrany do obecnego Sejmu bez ogródek z ramienia BB. Jako wiceprezes Związku nauczycielstwa szkół

powszechnych, wywierał na nauczycielstwo przemożny wpływ, którego użył, by ogół nauczycielstwa wprząc w służbę sanacji. Zrobił on z nauczycieli agitatorów wyborczych BB, wykopując tem przepaść między nimi a ludem. W Sejmie był on referentem reformy szkolnej p. Jędrzejewicza. Gdy przeszeregowanie zawiodło nadzieje nauczycieli ludowych, a przywódcy ich Związku dostali się na intratne posady, zwróciła się przeciw nim opinja ogółu rozczarowanego nauczycielstwa.

DOLAR

Warszawa, 5 marca (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'29 zł. Bank Polski płacił 5'28 zł.

POLSKA UZNA MANDŻURJĘ

Londyn, 5 marca. — Agencja Rengo donosi z Hsingkingu, że poseł polski w Tokio zwiedził Mandżurję. W rozmowie z korespondentem wymienionej agencji miał się poseł wyrazić, że rząd polski nosi się z zamiarem uznania Mandżuko.

AKCJA RATUNKOWA DLA „CZELUSKINA"

Moskwa, 5 marca. Lotnikom sowieckim Lapidewskiemu i Pietrowowi udało się dotrzeć na wielkim samolocie do obozu załogi łamacza lodów „Czeluskina" i wyratować kobiety i dzieci, w ogólnej liczbie 12 osób. Lądowanie samolotu odbyło się na krze lodowej, przygotowanej odpowiednio przez członków obozu. Mimo trudnych warunków terenowych i 40-stopniowego mrozu lądowanie i start samolotu odbyły się zupełnie gładko.

Moskwa, 5 marca. Akcja ratunkowa, zmierzająca do wyratowania rybaków, uniesionych przez krę lodową na morzu Kaspijskiem, trwa w dalszym ciągu. Władze morskie mają nadzieję, że wszyscy zostaną wyratowani. Lotnik Bragin wyratował trzech rybaków z kry, na której znajdowali się już od miesiąca. Jak ustalono, znajduje się na morzu jeszcze około 80 rybaków, oczekujących pomocy.

FEY NIE BOI SIĘ PUCZU HITLEROWSKIEGO

Wiedeń, 4 marca. Zapytany przez dziennikarzy co do możliwości puczu hitlerowskiego w Austrji, wicekanclerz Fey oświadczył, że nie wierzy w możliwość takiego puczu. Gdyby jednak przy poparciu z zagranicy usiłowano podjąć próbę zamachu stanu, rząd austrjacki posiada dostateczną siłę, aby momentalnie stłumić podobne zamierzenia i przywrócić ład.

„KONSTYTUCJA" DOLLFUSSA

Wiedeń, 5 marca. Jak z kół politycznych donoszą, z końcem bieżącego tygodnia wydana zostanie tymczasowa konstytucja, która upoważni rząd do kontynuowania rządów za pomocą dekretów.

Wiedeń, 5 marca. Jak z kół poinformowanych donoszą, do czasu wprowadzenia nowej konstytucji w Austrji otrzyma kanclerz pełnomocnictwa dyktatorskie. Także nowa konstytucja ma upoważniać kanclerza do wydawania dekretów z mocą ustawy.

POWRÓT HABSBURGÓW?

Wiedeń, 5 marca. Koła polityczne obiega pogłoska, wedle której austrjacka rada ministrów na jednem z najbliższych posiedzeń ma znieść ustawę z roku 1919 w sprawie wydalenia rodziny Habsburgów z Austrji.

UMIZGI GOEBBELSA O DOZBROJENIE

Paryż, 5 marca. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Matina" w Berlinie minister propagandy dr. Goebbels m. in. oświadczył: „Jestem pewny, że większość poczynań naszego rządu zdolna jest wpoić w naród francuski przekonanie, iż pragniemy zlikwidować krwawe stosunki między obydwoma narodami, jakie istniały od kilkuset lat. Nasz wódz Hitler nietylko w mowie podkreślił z naciskiem, że po ostatecznem uregulowaniu sprawy zagłębia Saary, przyczem chodzi o terytorjum czysto niemieckie, między Francją a Niemcami nie będzie już żadnej terytorjalnej kwestji spornej. Uregulowanie między obydwoma państwami bieżących kwestyj nie powinno również natrafić na trudności, ponieważ niema między niemi nieporozumień gospodarczych. Czyż zatem dopuszczalne jest, aby mimo braku różnic w doniosłych kwestjach życiowych uwiecznione zostały nieporozumienia tylko dlatego, że stały się złem przyzwyczajeniem?". Na uwagę korespondenta, że dążność Niemiec do dozbrojenia niepokoi Francję, Goebbels oświadczył: „Wątpię, czy naród francuski stara się zrozumieć nasze położenie. Jeśli przypatrzymy się naszemu położeniu geograficznemu, zobaczymy, że z małemi wyjątkami na północy i południu kraju nie posiadamy granic naturalnych. Pozatem całe Niemcy otoczone są narodami znajdującemi się w stadjum rozwoju. Rozwój ten zresztą jest przez nas mile widziany, ponieważ przyczyni się do rozwoju cywilizacji europejskiej. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że znajdując się w sercu kontynentu europejskiego musimy równym krokiem maszerować z innemi narodami. Staje się też łatwo zrozumiałem, że w ten sposób kwestja równouprawnienia jest dla nas kwestją życia i śmierci. Sądziliśmy, że nasze rozbrojenie skłoni także inne państwa do rozbrojenia, w myśl traktatu wersalskiego. Czyż musi się winę przypisać Niemcom, jeżeli się to nie stało? Czyż wszystkie awjomatki i licznie po świecie rozmieszczone morskie bazy operacyjne istnieją tylko z powodu niebezpieczeństwa niemieckiego? Jakakolwiek jest tego przyczyna, nie chcę wchodzić w szczegóły, ale żaden odpowiedzialny mąż stanu nie może dopuścić, aby naród jego na zawsze pozostał bezbronny i wystawiony na możliwość ataku, tem bardziej, gdy z powodu rozwoju lotnictwa należy się liczyć w przyszłości z możliwościami zniszczenia o nie dających się dziś ocenić rozmiarach. Nie chodzi o to, co pragnę jako nasze stanowisko dogmatyczne podkreślić — aby naszą wolę narzucić innym narodom, ponieważ narodowy socjalizm wyznaje zasadę absolutnego respektowania praw innych narodów, lecz o otrzymanie najelementarniejszego prawa obrony własnej, tak jak nie mamy za złe narodowi francuskiemu gdy troszczy się o swoje bezpieczeństwo. Chodzi zatem nie o dozbrojenie, lecz raczej o uspokojenie umysłów". Poruszając kwestję solidaryzowania się narodu niemieckiego z polityką rządu Rzeszy Goebbels oświadczył: „Plebiscyt z 12 listopada wykazał, że przygniatająca większość wypowiedziała się za polityką pokojową kanclerza. Program ten nie pozostał czczem słowem. Uregulowanie zatargu polsko-niemieckiego dowodzi, że w dziedzinie rozbrojenia moralnego Niemcy służyć mogą za przykład. Takiego pokoju życzymy sobie ze wszystkiemi narodami, które nam nie odmówią równouprawnienia. Nie sądzimy też, aby trudności wewnętrzno-polityczne, z jakiemi muszą niektóre kraje walczyć miały być dla nas korzystne. Nie wątpię też, że podczas ostatnich wydarzeń wewnętrznych Francja mogła się przekonać o lojalności prasy niemieckiej, która nie wykroczyła poza ramy czystego sprawozdania, ani też nie wykazała zadowolenia z powodu przykrości sąsiada. Jesteśmy przekonani, że dobrobyt i stabilizacja sytuacji wewnętrznej danego kraju może jedynie ułatwić stosunki polityczne sąsiadów. Ufamy zatem, że także Francja przezwycięży swoje trudności wewnętrzne". Na zakończenie Goebbels zdementował pogłoski o nieporozumieniach w łonie rządu Rzeszy, zaznaczając, że Hitler nie musi rozkazywać, gdyż życzenia jego są natychmiast spełniane na najlżejszy gest z jego strony.

W 2 godziny Senat uchwalił 26 ustaw

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 marca.

Dzisiejsze posiedzenie Senatu trwało formalnie od 3.15 do 5.45. W ciągu tego czasu przyjęto 26 ustaw uchwalonych przez Sejm, nie wprowadzając żadnych poważniejszych zmian.

GOEBBELS PRZECIW AKTOROM-ŻYDOM

Berlin, 5 marca. Minister propagandy i uświadomienia narodowego dr. Goebbels wydał dziś okólnik, wzywający władze krajowe do przestrzegania, aby na scenach niemieckich nie występowali aktorzy nie-aryjscy. Okólnik wskazuje, że w ostatnich czasach wielu aktorów, którzy podczas rewolucji wyjechali z kraju, obecnie występuje znowu na scenach niemieckich. Poleca zatem władzom, aby nie dopuszczały do występów tych aktorów, którzy nie są członkami niemieckich związków zawodowych, do których mogą należeć wyłącznie osoby pochodzenia aryjskiego.

ZAGINIONY I ODNALEZIONY SŁAWNY LOTNIK

Paryż, 5 marca. Lotnik francuski kapitan Costes, który w sobotę wystartował z lotniska Le Bourget do Kopenhagi i od tego czasu zaginął, doniósł obecnie, że znajduje się cało i zdrowo w Monasterze w Westfalji, gdzie musiał lądować z powodu mgły, uniemożliwiającej mu dalszy lot. Dziś w południe Costes wystartował w dalszą podróż do Kopenhagi.

GROŹBA POD ADRESEM SPÓLNIKÓW STAWISKIEGO

Paryż, 4 marca. W związku z aferą Stawiskiego minister sprawiedliwości Cheron oświadczył, że wszelkie dalsze wysiłki zmierzają przedewszystkiem do wykrycia sprawców morderstwa Prince'a. „Nic nie powstrzyma nas — mówił minister — przed osiągnięciem celu. Żaden ze złoczyńców nie ujdzie bezkarnie i każdy zostanie przykładnie ukarany".

RATYFIKACJA UKŁADU HANDLOWEGO MIĘDZY ANGLJĄ A ROSJĄ

Londyn, 4 marca. Minister spraw zagranicznych sir John Simon podpisał dziś dokument ratyfikacyjny w sprawie angielsko-sowieckiego układu handlowego.

BOMBA NA WOJSKOWEJ UROCZYSTOŚCI JAPOŃSKIEJ

Londyn, 4 marca. Podczas obchodu ku czci poległych żołnierzy japońskich w walkach pod Szanghajem, w której to uroczystości wzięli udział poseł japoński w Szanghaju i wielu wyższych oficerów japońskich, dokonano dziś w Szanghaju zamachu bombowego. W chwili, gdy poseł wszedł na trybunę celem wygłoszenia przemówienia, pewien osobnik rzucił bombę, która jednakże nie wybuchła. Sprawca usiłował zbiec, został jednak ujęty. Jest nim pewien Koreańczyk, członek koreańskiej organizacji terorystycznej.

POŻAR W KĄPIELISKU JAPOŃSKIEM

Londyn, 5 marca. W japońskiej miejscowości kąpielowej Atami wybuchł wczoraj wieczór groźny pożar, którego pastwą padło kilkadziesiąt budynków, w tem 5 wielkich hoteli. Straty materjalne są bardzo duże. Ofiar w ludziach nie było.

CHOLERA NA FILIPINACH

Londyn, 4 marca. Z Tokio donoszą, że epidemja cholery w północnych prowincjach wysp Filipińskich przybiera coraz większe rozmiary. Wedle najnowszych obliczeń zapadło na tę straszną chorobę przeszło dwa tysiące osób, z czego około 500 zmarło.

NOWE PLANY GOSPODARCZE ROOSEVELTA

Nowy Jork, 5 marca. Prezydent Roosevelt odbył w niedzielę z członkami rządu konferencję poświęconą kwestji gospodarczej. W poniedziałek wieczór wygłosi Roosevelt przez radjo przemówienie, w którem zajmie stanowisko w sprawie odbudowy gospodarczej kraju.

NIEZWYKŁA UCIECZKA BANDYTY Z WIĘZIENIA

Nowy Jork, 5 marca. — Z więzienia w Crown Point w stanie Indiana zbiegł niebezpieczny bandyta Dillinger w okolicznościach, które wśród opinji publicznej wywołały oburzenie. — Wedle dzienników nowojorskich ucieczka bandyty przed stawiała się następująco: Dillinger zmówił się z pięcioma współwięźniami, sterroryzował dozorcę, przykładając mu do skroni „rewolwer", sporządzony przez niego z maszynki do golenia. Po zamknięciu dozorcy w celi bandyta udał się w towarzystwie murzyna do kancelarji, gdzie również sterroryzował dyżurnego urzędnika tym samym „rewolwerem" i zażądał wydania kluczy od bramy i garażu. W garażu unieruchomił wszystkie samochody, poczem wraz z towarzyszami zajął miejsce w samochodzie dyrektora więzienia i zbiegł. Do samochodu zabrał również ręczny karabin maszynowy. Podjęty z większem opóźnieniem z powodu uszkodzenia aut więziennych pościg, nie dał oczekiwanego rezultatu, zbrodniarze stawili bowiem silny opór i dopiero po dłuższej walce zdolano unieruchomić samochód ścigany, przyczem w ręce policji wpadło tylko czterech mniej groźnych bandytów. Dillingerowi i murzynowi udało się zbiec. Policja i milicja stanów Indiana, Ohio i Illinois została zmobilizowana celem ujęcia groźnego bandyty. Zuchwała ucieczka wywołała w całym kraju powszechne oburzenie. Opinja publiczna domaga się wyjaśnienia, w jaki sposób mógł bandyta sterroryzować tak liczną straż więzienną, kiepską imitacją rewolweru.



TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!



KRONIKA

TEATR WIELKI

Wtore' 7'30: „Rodzina" (Abon. 12).
Środa 7'30: „Rodzina" (Abon. 12).
Czwartek, 7'30: „Rodzina" (Abon. 12).

TEATR ROZMAITOSCI

Wtorek, 7'30: „Towariszcz" (Abon. 13).
Środa, 7'30: „Towariszcz" (Abon. 13).
Czwartek, 7'30: „Towariszcz" (Abon. 13).

—ooo—

POWSZECHNE WYKŁADY UNIWERSYTECKIE I POLITECHNICZNE. Dr. Majewski Kazimierz, asystent UJK wygłosi cykl wykładów pod tytułem „Kultura egejska". Pierwszy wykład dziś we wtorek: „Kultura helladycka i cykladzka". Drugi wykład we czwartek 8 bm.: „Kultura kreteńska". Trzeci wykład w sobotę 10 bm.: „Życie w Egeji". Wykłady będą bogato ilustrowane przeźroczami. Początek wykładów codziennie o godzinie 19 (7 wieczorem). Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1, I piętro, sala Kopernika. Wstęp 50 groszy, cały cykl 1'20 zł Studenci szkół wyższych i uczniowie gimn. płacą połowę.

WOJOWNICZY KSIĘŻULEK Z LEWANDÓWKI. Ksiądz Pokrywka jest zawziętym wrogiem komitetu PPS w Lewandówce. Zacny ten duszpasterz strawić nie może, że pomimo jego sztuczek i podstępów organizacja robotnicza nietylko że nie upada, ale rozwija się. Ksiądz Pokrywka włosy sobie wyrywa z głowy, ażeby uniemożliwić wygłaszanie bajek dla dzieci proletarjatu w lokalu PPS. Nawiasem można powiedzieć, że te „niebezpieczne" bajki czytane są dzieciom, których rodzice są często w pracy lub poza domem, przez jedną z matek z książek Grimma lub Andersena. Bogobojny klecha straszy dzieci w szkole złą notą albo nawet wydaleniem ze szkoły, jeśli będą słuchać rodziców i nadal uczęszczać do lokalu. Aby groźbę swą zrealizować, otacza księżulek lokal partyjny czułą opieką. Aż oto przyszła kreska na świątobliwego Matyska. W ubiegłą niedzielę wybrał się ks. Pokrywka z posterunkowym P. P. na inwigilację lokalu. Posterunkowego posłał do wnętrza, a sam spacerował dłuższy czas pod lokalem. Kiedy księżulek z posterunkowym pilnowali lokalu PPS, złodzieje okradli duszpasterza. Jak widać z tego opatrzność wypuściła przedsiębiorczego księdza z pod swojej opieki. Możeby więc zajęła się nim przełożona władza kościelna?

BEZIMIENNY TRUŁ SIĘ NIEZNANĄ TRUCIZNĄ. W dniu wczorajszym o godzinie 15 usiłował pozbawić się życia w restauracji przy ulicy Kopernika 16 nieznanego nazwiska osobnik. Jeden z przygodnych gości zeznał na policji, że desperat jest fryzjerem, ale nie zna jego nazwiska. Desperat wypił większą ilość jakiegoś trującego płynu. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego w stanie groźnym do szpitala. Przy desperacie nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby mogły stwierdzić jego identyczność.

SAMOBÓJSTWO ABSOLWENTA GIMNAZJALNEGO. Na Wałach Gubernatorskich pozbawił się życia 22-letni Artur Korczyński, absolwent gimnazjalny. Strzelił on sobie z rewolweru w lewą pierś. Śmierć nastąpiła natychmiast. Powód samobójstwa niewiadomy.

PECH MIĘDZYNARODOWEGO ZŁODZIEJA. Dr. Proszowski z Warszawy uchodzi za bardzo zamożnego człowieka. Dlatego nikogo nie zdziwi, iż w ślad za wyjeżdżającym ze stolicy doktorem udał się znany kieszonkowiec Antoni Galecki — (Warszawa, Fiela). Kalkulował Galecki, że warto nawet wykupić bilet Warszawa—Lwów. Ale w czasie trwania podróży dr. P. okazał wielką ostrożność i Galeckiemu kradzież nie udała się. Dopiero we Lwowie zdołał Galecki skraść portfel oraz 100 zł. w gotówce, ale i nawet wtedy został schwytany.

OD ŚWIĄT NA URLOPIE. Pewien żołnierz 48 pułku piechoty ze Stanisławowa przyjechał na święta Bożego Narodzenia na urlop. Od tego czasu nie pokazał się więcej w swoim pułku. Wczoraj przytrzymano go na folwarku Waksa w Sygniówce Małej.

PRZYGODA PLUTONOWEGO. Plutonowy 6 p. strzelców konnych, stacjonowanych w Żółkwi, Stanisław Szpak zabawiał się w restauracji w towarzystwie pewnej damy, zresztą znanej dobrze policji, Anny Łukasz. Panna Łukasz zabrała sobie na pamiątkę z zabawy 130 złotych w gotówce i dlatego siedzi.

UCIEKŁA OD DZIECKA. Witke Bruder (Kleparowska 28) doniosła, że służąca jej Zofja Koleta pozostawiła swe 2-miesięczne dziecko i zbiegła. Za matką wszczęto poszukiwania.

BIJE ŻONĘ. Sąsiedzi Pawlikowskiego Karola (Wyspiańskiego 1) donieśli na policję, że imć pan Karol za bardzo żle obchodzi się ze swą żoną. Mianowicie bije ją i urządza codziennie awantury.

NAGLE ZASŁABŁ. Jan Kilarski (Kraszewskiego 1) jadąc w dniu wczorajszym tramwajem, doznał nagłych skurczów żołądka. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala.

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE. Do policji doniósł Mechel Löw (ul. Korzeniowskiego 2), że w nocy z 2 na 3 bm. nieznani sprawcy po uprzedniem oderwaniu zamków dostali się do jego sklepu spożywczego, skąd skradli różne artykuły spożywcze na łączną kwotę 677 zł.

POTRĄCONA PRZEZ TRAMWAJ. Ub. niedzieli Sara Podhajcer (ul. Alembeków 6), przechodząc przez jezdnię ulicą Słoneczną (róg ul. Berka Joselewicza), upadła na szyny tramwajowe przed nadjeżdżającym tramwajem Nr. 9. Prowadzący wóz motorowy Emil Jakóbowski nie mógł w porę zatrzymać wozu wskutek oślizgłych szyn, przez co Podhajcerowa została potrącona przez tramwaj doznając lekkiego uszkodzenia ciała. Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu jej pomocy pozostawiło ją w domu.

RURY CYNKOWE. W nocy z 2 na 3 bm. nieznani sprawcy dostali się do piwnicy pod restauracją na Wysokim Zamku i skradli rury cynkowe aparatu do nabijania piwa wartości 80 zł., stnowiące własność Jadwigi Weitzlówny (ul. Długosza 1).

NARZĘDZIA STOLARSKIE. W nocy z 3 na 4 bm. nieznani sprawcy dostali się do pracowni stolarskiej przy ul. Źródlanej po uprzedniem zerwaniu skobla, skąd skradli narzędzia stolarskie wartości 140 zł.

CO JUŻ KRADNĄ? Do policji doniosła Eugenja Szczerbicka (ul. Nowej Rzeźni 31), że nieznany sprawca rozebrał parkan obok jej domu, stanowiący jej własność, przez co poniosła szkodę na 30 złotych.

CUKIER, FUTRO, BIŻUTERJA. Dnia 3 bm. około godz. 19 nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Józefa Silbermana, kupca (pl. Strzelecki 6) i skradli 1 futro damskie, garderobę oraz biżuterję i nakrycie stołowe łącznej wartości około 8.000 zł. — Zostali oddani do aresztów polic.: Jan Łeńko, furman zam. w Malechowie, jako podejrzany o kradzież 100 kg. cukru grysikowego wartości 150 zł. na szkodę Józefa Łyska, zam. w Łapajówce (pow. Kamionka Strum.): Majer Steiberg (ul. Przerwana 5) za kradzież 13 zł. z kieszeni na szkodę Włodzimierza Górskiego (Zygmuntowska 1) w czasie, gdy ten załatwiał jakąś sprawę w magistracie; Wasyl Szyran, bez miejsca zamieszkania, za kradzież 47 zł. na szkodę swego pracodawcy Henryka Schleichera, zam. Poprzeczna 14; Józef Skipko, furman zatrudniony u Jakóba Kalismana (Żółkiewska 40) za kradzież uprzęży z trzech koni, oraz za sprzeniewierzenie 50 zł. 15 gr.

Z PROWINCJI

MORDERSTWO W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

Ub. niedzieli wieczorem w Gródku Jagiellońskim w czasie kłótni na Rynku i w związku z tem wynikłej awantury zasztyletowany został Michał Popko. Sprawcę morderstwa w osobie Stanisława Ziołkiewicza aresztowano.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY „DZIENNIKA LUDOWEGO" złożyli: Klub ruchu MKE przy związku pracowników instytucji użyteczności publicznej, Oddział we Lwowie (ul. Ormiańska 2) z okazji zamknięcia rachunków 50 zł., Juljan Szymański, motorowy, 20 zł.

Pominięcie przedmieść w robotach ulicznych Lwowa

Magistrat opracował program robót publicznych na tegoroczny sezon. Przeznaczone na ten cel kwoty są niezmiernie małe, nie pozostają w żadnym stosunku do potrzeb miasta, ani też dla spełnienia drugiego ważnego celu, zatrudnienia poważniejszej ilości bezrobotnych.

Na rekonstrukcje ulic przeznaczono 600 tys. zł., a za tę kwotę mają być przebudowane ul. Zielona, Górna, Janowska i Górna Gródecka, tak nieszczęśliwie rozpoczęte przez „Technobruk" w roku ubiegłym. Na tem niemal w całości wyczerpuje się program inwestycji ulicznych. Natomiast zupełnie odłogiem pozostawia się uporządkowanie dróg i ulic na przedmieściach, gdzie istnieje prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Całe otoczenie centrum Lwowa przedstawia się jak prawdziwe dzikie pola, przynoszące miastu zasłużony wstyd.

Widać z zarządu miasta nikt w tamte strony nie zagląda, bo autem magistrackim tam przejechać nie można, stąd to zupełne lekceważenie tych siedzib ludzkich.

Rozumie każdy, że wszystkiego odrazu zrobić nie można, ale przecież coś zrobić trzeba, nie można przecież dopuścić, aby wielkie miasto miało takie otoczenie. Mieszkańcy tych dzielnic mają przecież także jakieś prawo do życia w ludzkich warunkach. Chociaż przeważnie biedni płacą przecież podatki, często ostatni grosz wyciąga z nich egzekutor. I wobec nich magistrat musi się poczuwać do pewnych obowiązków.

Nadto ma być rozpoczęta budowa kąpieliska na Zamarstynowie kosztem 150 tys. zł. Nareszcie! Potrzeba kąpieliska we Lwowie jest tak gwałtowna i tak oczywista. Od szeregu lat nad tem radzono, ale tylko na naradach się kończyło. Może wreszcie w tym roku. I dobrze, że zdecydowano się na Zamarstynów, w pobliżu najgęściej i przez pracującą ludność zamieszkanych dzielnic miasta. Kąpielisko to musi być odpowiednio wielkie i dla każdego dostępne.

„Elita"...

O DYGNITARZACH ZAWODOWEGO ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH WE LWOWIE SŁÓW KILKA

Onegdaj donieśliśmy o nadużyciach i defraudacjach popełnionych przez kierownika oddziału ubezpieczalni społecznej w Chodorowie, Romana **Kruszelnickiego.**

Dzisiaj jesteśmy w możności podać dosłowny tekst pożegnania „zasłużonego" dla sanacji i lwowskiej Kasy chorych „prezesa", przez oficjalny organ prasowy zawodowego Związku pracowników ubezpieczeń społecznych w Polsce oddział we Lwowie, redagowany przez pp. Wójciaka Zygmunta, Nemetza Zdzisława i Oskarowicza Eustachego.

Oto, co wyżej wymienieni napisali w 6 numerze „Biuletynu prasowego" o swoim najbliższym współpracowniku i przyjacielu:

„Pożegnanie v-prezesa **Kruszelnickiego Romana.** Dnia 1 bm. prezydjum związku żegnało w serdeczny sposób odjeżdżającego ze Lwowa na nowy posterunek pracy v-prezesa naszego oddziału **kol. Romana Kruszelnickiego,** mianowanego przez dyrekcję kierownikiem oddziału Kasy chorych w Chodorowie. Kol. Kruszelnicki Roman, jeden z pierwszych założycieli naszego związku, b. długoletni prezes dawnego związku frakcyjnego, znany i zasłużony działacz społeczny, oraz samorządowy jako v-burmistrz (!) gminy w Zimnej Wodzie, pozostawia tu po sobie cały szereg rezultatów swej działalności społeczno-związkowej. Na nowym posterunku pracy nasza redakcja życzy kol. Kruszelnickiemu równie owocnych rezultatów pracy zawodowej i społecznej."

Minęło zaledwie kilka miesięcy od owego serdecznego pożegnania, a „zasłużony" wiceprezes zmuszony jest udawaniem warjata ratować się od kryminału.

Równocześnie w sanatorjum „zawodowego" związku pracowników lwowskiej ubezpieczalni wynikły „ideowe różnice" między członkami zarządu.

Ustaleniem poziomu i wysokości tych różnic zajmuje się obecnie komisja rewizyjna.

Nic więc dziwnego, że cały szereg członków tego związku zgłasza swoje wystąpienie z organizacji, której v-prezesem był defraudant, a honorowym protektorem c. k. szpieg Nadzieja.

Z sali odczytowej

—o—

DZISIEJSZY STOSUNEK RODZICÓW DO DZIECI

Pod tym tytułem wygłosiła odczyt w ubiegłą niedzielę p. drowa G. w sali nowozbudowanej szkoły na kolonji Polmin w Drohobyczu, wobec niezwykle licznie zebranych członków koła rodzicielskiego.

Zadaniem odczytu było zrewidować stosunek dzisiejszy rodziców do dzieci, co referentka ujęła w trzech częściach: 1) opieka nad dzieckiem do wieku szkolnego, 2) wychowanie w okresie szkolnym, 3) specjalna troskliwość w okresie przekwitania.

Całość oparta na pracach fachowców w tej dziedzinie i na sumiennem przygotowaniu i doświadczeniu samej prelegentki, ujęta w ładną formę literacką, była słuchana przez audytorjum z wielkiem zainteresowaniem.

Odczyty z tej ważnej dziedziny są bardzo pożądane, gdyż zagadnienie wychowania dziecka robotniczego, zwłaszcza w obecnych ciężkich, trudnych i przełomowych czasach, wcale nie dają się łatwo rozwiązać.

Z SALI SĄDOWEJ

AWANTURNIK Z ŁYCZAKOWA PO PIJANEMU ZABIŁ CZŁOWIEKA

Kazimierz Roliński, z zawodu rzeźnik, miał ustaloną opinję wśród mieszkańców Łyczakowa. Gdzie się pojawił, wywoływał awantury i bójki, przyczem często posługiwał się nożem, którym wymachiwał na prawo i lewo, ciężko raniąc swych przeciwników. Najlepiej o wojowniczości Rolińskiego świadczy fakt, że 24 razy był karany za uszkodzenie cielesne i zbrodnie popełnione w czasie opilstwa.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Jagodzińskiego stanął Roliński, tym razem oskarżony o zbrodnię morderstwa. Przyszedł on do szynku Lifszica na Łyczakowie, gdzie odrazu zaczął awanturę z kilku ludźmi popijającymi tam piwo. Jeden z obecnych Leopold Staszkiewicz, uderzył wtedy Rolińskiego w twarz, poczem wraz z swoimi towarzyszami wypchnął go za drzwi.

Roliński nie mógł znieść tej obelgi. W godzinę później wrócił do szynku z nożem w ręku. Wśród pogróżek z jego strony zaczęła się bójka, krzesła zaczęły latać w powietrzu, wreszcie napadnięci wyszli na ulicę, przepędziwszy Rolińskiego z szynku. Ten zaczaił się jednak i w pewnej chwili pchnął nożem Staszkiewicza, wracającego do szynku.

Roliński tłumaczył się, że był kompletnie pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Oskarżał prok. Olberek, bronił dr. Batycki, powództwo cywilne zastępował Zgorzalski.

Po przeprowadzonej rozprawie osk. Roliński został skazany na 4 lata więzienia

ZE SPORTU

POSIEDZENIE RSKO WE LWOWIE odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 19 w kancelarji tow. dra Dręglewicza.

MISTRZOSTWO PING-PONGOWE. W Krakowie rozpoczęły się ping-pongowe mistrzostwa Polski z udziałem zawodników prawie wszystkich miast Polski. Do półfinału doszli: Finkelstein (Warszawa), Loewenherz, Hühl, Fluck (Lwów), Gutek i Klein (Tarnów), Pukiet (Częstochowa) i Stefaniuk (Kraków).

KTO ZDOBĘDZIE TYTUŁ MISTRZA POLSKI? W Poznaniu od czterech dni toczyły się walki o tytuł mistrza w ringu bokserskim. Reprezentowane były wszystkie okręgi. W finale utrzymały się okręgi: Pomorski (3 zawodników), Warszawa (5 zawodników), Śląsk, Kraków i Lwów (po jednym zawodniku). Nie zobaczymy w finale: Wilna, Białegostoku i Lublina. Z dotychczasowych mistrzów Polski do finału przedostali się wszyscy z wyjątkiem Banasiaka, którego zastąpi Chrostek. Lwowski okręg reprezentował będzie Leoniak.

KRÓLEWSKA HUTA—KATOWICE. — Reprezentacyjne spotkanie wymienionych miast zakończyło się zwycięstwem Królewskiej Huty.

POLICYJNY KS (Katowice)—CRACOVIA 3:1. Niespodziewane, ale zasłużone zwycięstwo śląskiej A-klasowej drużyny nad ligowym zespołem Cracovii.

WARSZAWSKA POLONJA pokonała w towarzyskiem spotkaniu również stołeczny Marymont w stosunku 7:1. Warszawianka pokonała Skodę w stosunku 4:1, a Robotnicza Skra—Ba z Kochłą 1:0, zaś Orkan—Gwiazda w stosunku 2:0.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNIC: ŚRÓDMIEŚCIE, KLEPARÓW I ŻÓŁKIEWSKIE. We wtorek 6 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23, II piętro) odbędzie się zebranie członków z następującym porządkiem: 1) Referat tow. Hissa: „Partje polityczne w Polsce i ich stosunek do proletarjatu", 2) Wybór delegatów do OKR.

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW (ul. Zielona 7). We czwartek 8 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się ogólne zebranie członków. Odczyt pod tytułem „Rewolucja ludowa w Austrji" (z przeźroczami) wygłosi tow. Haduch.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwatra jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTDA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon".
APOLLO: „Przybłęda".
CASINO: „Sekret kobiety" i „Buster w kabarecie".
CHIMERA: „Zakazana melodja".
COLOSEUM: „Czarowna noc" i rewja „Powitanie Lwowa".
KOPERNIK: „Piękny jest świat" (M. Chevalier) i tygodnik Paramounta.
MARYSIENKA: „Klub dżentelmenów".
MIRAŻ: „Królewski kochanek".
MUZA: „Uśmiech szczęścia".
PALACE: „Pieśniarz Warszawy".
PAN: „Objad o ósmej" i rewja.
PASAŻ: „Banita" i „Podróż w daleki świat".
RAJ: „Papryka".
STYLOWY: „Zwycięzca w hotelu Atlantic".
ŚWIT: „Mężczyźni w jej życiu".
UCIECHA: „Złodziej z Bagdadu" i rewja.
WANDA: „Pod fałszywą flagą".

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 6 marca

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert orkiestry salonowej. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Dalszy ciąg koncertu. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.25: Skrzynka PKO. 16.40: Kącik językowy. 16.55: Koncert z Warszawy. 17.50: Biuletyn lwowskiej dyrekcji kolejowej. 18.00: Odczyt: „O celach dążeń ludzkich". 18.20: Skrzynka muzyczna. 81.35: Gramofon. 19.03: Poezja rybałtowska. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: „Manon Lescaut" — opera Pucciniego. — 22.30—23.30: Muzyka taneczna.

Środa 7 marca

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 15.55: Recital śpiewaczy z Warszawy. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: „Listy i programy". 16.55: Koncert z Warszawy. 17.25: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.50: Akcja „Radjo — dzieciom". 18.00: „Tajemnicze głębiny oceanu": 18.20: Muzyka lekka. 18.43: „Najciekawsze zjawiska z dziedziny językowej". 18.55: Rozmaitości. 19.10: „Literatura na Capri". 19.25: „Myśli wybrane". 19.27: „Silva rerum". 19.30: Transmisja z Pragi: „Dwie wdowy", opera komiczna Smetany. W przerwie: Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 22.00: „Sen poranka wiosennego" z Warszawy. 22.15—23.30: Muzyka taneczna.

ZGUBIONO książeczkę wojskową wystawioną przez PKU Lwów na nazwisko Chybił Władysław.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.